













TADEUSZ RYS

# DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,  
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Charewicz przypadkowo spotkał przed hotelem Polskim, na ulicy Długiej, mężczyznę o długiej, rudej brodzie, w którym poznał Montwilla. Natychmiast umówił się telefonicznie z Iwanowem, któremu dał znać, iż w hotelu Polskim mieszka pod fałszywym nazwiskiem Stanisława Sawickiego Mirecki-Montwill. Iwanow polecił śledzić Montwilla, który jednak zauważył szpiclów.

Natychmiast opuścił hotel i przeniósł się do innego mieszkania, na ulicy Sadowej. Ale zanim zdolało rozpakować rzeczy, ktoś zapukał do drzwi, a równocześnie rozległ się donośny głos:

— Policja! Otwórzcie!  
Żona Montwilla dała mu milcząco znak ręką. Co teraz ma czynić? Czy otworzyć policjantom drzwi? A może wyskoczyć oknem?

Wiedziała, że Montwill nie ulega tak szybko, że będzie walczył do ostatka, znała jego nieustraszonego charakter...

Zawsze mawiał:  
— Ho, ho, żywcem mnie nie zdobędą.  
Pewnego razu gdy znalazł się w mieszkaniu otoczonym przez policję, odezwał się do swego otoczenia:

— Strzelać będę do ostatniej kuli w lufie, potem walnę sobie w łeb.

Pani Mirecka była więc pewna, że obecnie również zechce się bronić, ale Montwill spokojnie szepnął:

— Otwórz drzwi!  
Nie chciał snadź, by żona, którą tak ukochał i która była w ciąży, poniosła śmierć podczas tej walki.

Gdyby bowiem strzelał, policja rozpoczęłaby salwę i na pewno padliby oboje trupem.

Nie, lepiej, by jego rewolwer w tej chwili zamilkł. Odda się żywcem w ręce katów. Ale carscy siepacze mogą być przekonani, że z ust jego nie wydobędą nic, że nie wymówi nawet swego nazwiska.

Gdy żona Montwilla otworzyła drzwi, do pokoju wpadło kilku komisarzy na czele z Iwanowem, dwóch szpicli i kilku policjantów.

Banda ta wpadła do pokoju z rewolwerami w ręku.

Montwill rzekł z ironicznym uśmiechem:

— Schowajcie te rewolwery, nie będę strzelać.  
— Zdaje się, mam przyjemność z panem Mireckim? — zapytał Iwanow, spoglądając prosto w oczy Montwilla.

Mirecki milczał, spokojnie przyglądając się twarzy Iwanowa.

— Ha, nie spodziewałem się pan, że odwiedzimy pana tutaj? — uśmiechał się wciąż zadowolony pułkownik.

— To moja sprawa.

— No i moja.

Montwill milczał:

— Nie raczy pan odpowiadać?

— Nie.

— Czemu to? Przecież chodzi tu o zupełnie niewinne pytanie!

— Odpowiadam na pytania tylko wtedy, gdy jestem wolny, gdy ręce moje nie są skute, a teraz brzęczą za mnie moje kajdany.

Mirecki stanął milcząco ze swą żoną przy oknie, przyglądając się, jak policja dokonywała rewizji. Odprowadzono ich do pobliskiego komisariatu. Tam dłuższy czas byli razem i mieli czas pomówić

ze sobą o wszystkim szczegółowo. Dopiero o czwartej odprowadzono Mireckiego do ochrany, zaś jego żonę pozostawiono w komisariacie do późna w nocy.

Pani Mirecka w kilka lat potem opowiadała:

— Byłam już wtedy w ciąży i to sprawiło Montwillowi niezwykłą radość, marzeniem jego było dziecko. Jeszcze wtedy, gdy przebywał na zesłaniu na Syberii, marzył o dziecku, wiedział bowiem, że czeka go szubienica i śmierć.

Toteż, przewidując możliwość naszego aresztowania, umówił się z matką swego towarzysza Piątkowskiego, że wychowa nasze dziecko, jeśli nas aresztowano. Matka Montwilla była zbyt uboga, by mogła wziąć na siebie wychowanie dziecka.

Gdyśmy żegnali się w komisariacie, prosił mnie, bym dziecko kochała, bez względu na to czy będzie udane, czy też nie.

Gdy ostatnim razem był w Zakopanem przywiózł ze sobą szereg pamiątek. Teraz jednak powiedział:

— Podrzyj to wszystko, to są głupstwa. Zostaw tylko zeszcłe listy, które rwałem, myśląc o tobie.

Żegnając się, ucałował swą żonę. Na twarzy jego ślizgał się uśmiech. Nie chciał pozostawić wrażenia, jak gdyby po raz ostatni rozmawiał ze swą ukochaną żoną, jak gdyby oczekiwała go teraz szubienica.

Spojrzał jej w oczy i powiedział:

— Bądź zdrowa, Mario, kochaj nasze dziecko.

— Bądź dobrej myśli, Bronuś...

— Odwaga ani dobra myśl jeszcze mnie nigdy nie opuszczały.

Odszedł. Maria Mirecka westchnęła.

W ochranie panował wielki jubel z powodu aresztowania Mireckiego. Iwanow kazał sprowadzić go do swej kancelarii i usiłował wszcząć z nim rozmowę:

— No mamy pana. Może pan nam teraz cośkolwiek opowie, jak to było pod Rogowem... pod Pruszkowem... w Ćmielowie?... Wszystko, ale to wszystko o panu wiemy.

Ale Mirecki milczał. Iwanow pytał go więc:

— Czy zechce pan cośkolwiek powiedzieć?...

Na to Montwill odrzekł:

— Owszem, ale tylko to, co podyktuję do protokołu. Proszę...

Protokółant zapisał:

„Na pytanie, czy nazywam się Józef Montwill, czy Stanisław Sawicki, czy też Mirecki, odpowiadam: aresztowano mnie z paszportem na nazwisko Stanisława Sawickiego, ale to nie jest moje właściwe nazwisko. Ile lat sobie liczę, nie chcę wyjawiać.

Na żadne pytania, mające jakikolwiek związek z moją osobą nie chcę udzielać odpowiedzi. Tylko tyle mam do powiedzenia“.

Pułkownik Iwanow nie badał dłużej Montwilla. Po cóż miał go badać, po co miał wysilać się, skoro tak świetny informator w osobie Charewicza, opowiadał mu wszystko o wyczynach Montwilla-Mireckiego?

Charewicz wszystko opowiadał, zaś Iwanow dał mu obiecane 300 rubli za głowę Montwilla. Oczywiście zabił jeszcze bardziej, gdy poczuł w ręku swym szeleszczące banknoty, a z ust jego pociekła ślina.

O, teraz już go nie parzyły te pieniądze! Przyzwyczaił się do tego. Zatem też udał się do swej komnatki, pokazał jej pieniądze, mówiąc:

— Widzisz, to przysłał mi moi rodzice... Teraz dopiero się urządzimy. Nie troszcz się, nasze dziecko nie zazna biedy, nie mu nie zabraknie.

Tego dnia nie wyszedł już z domu swej kochanki. Bał się spotkania z towarzyszami. Wiedział, co go oczekuje. Judasz czuł, że grunt pali mu się pod stopami, że na pewno śmierć Montwilla zostanie pomszczona.

Następnego dnia również nie wychodził z domu. Powiedział swej kochance:

— Głowa mnie boli... Nie chcę stąd wychodzić... Poleżę cały dzień...

— Jeśli cię głowa boli, to idź na spacer. To ci dobrze zrobi.

— Nie, poleżę. Ból głowy przejdzie.

— A co będzie z lekcjami?

— Puściłem wszystkie lekcje. Po cóż mam męczyć się i obuczać jakieś tępe lby, jeśli rodzice będą mi teraz stale przysyłać, co miesiąc, pięćset rubli?... Ach, kochana, co teraz będzie za rajskie życie!...

A w tym czasie, gdy „judasz“ tak się cieszył swymi srebrnikami, bojąc się wyjść na ulicę, zapadł wyrok śmierci:

— Józef Mirecki fałsz Stanisława Sawicki został skazany na śmierć przez powieszenie.

Gdy sędzia odczytywał wyrok, twarz Montwilla nie drgnęła nawet. Uśmiecał się tylko drwiąco, tak jak gdyby kpil z tych, co go teraz sądzą.

Po wyroku miał zamiar popełnić samobójstwo. Nie chciał, by carscy kaci tkneli jego ciała, by mieli satysfakcję wieszania go. Ale potem zrezygnował z tego pomysłu.

Przed śmiercią otrzymał zezwolenie na widzenie się ze swą żoną. Widzenie odbyło się przez okienko, które było odgradzone podwójnymi kratami. Żona oświadczyła, że pragnie otrzymać widzenie ze swym mężem bez krat. Ale Montwill odrzekł:

— Nie prosź ich o nic! Nie powinniśmy ich o nic prosić.

Potem rozpytywał o córeczkę, która się w międzyczasie urodziła, o jej wygląd. Gdy już mieli się zżegnać, powiedział:

— Wychowaj ją na dobrą Polkę!

To były ostatnie słowa Montwilla, wypowiedziane do bliskich.

Około godziny trzeciej w nocy, gdy Montwill spał jeszcze, żandarm otworzył drzwi i powiedział:

— Czy chce pan spowiadać się przed śmiercią?

— Czy dzisiaj zostanie wykonany wyrok?

— Tak! Wszystko już jest gotowe — odrzekł strażnik więzienny.

Dalszy ciąg jutro.

Uważajcie na markę fabryczną, nie kupujcie naśladowstw.

WEDWAB do szycia (namiaszka)

NICI do szycia i cerowania

zajedzie wszędzie i stanowco z mar

„TRZY LILIE“

Firma chrześcijańska.

## BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„U pięknej Klary“



JUTRO „CENTRALA DZIAŁA“

